

214

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

TRYBUNA LUDU

Pl. Starynkiewicza 7
02-015 Warszawa

Nr 24 z 29-05-88

Teatr

„Polski”, jest warszawskim teatrem, w którym czują się po krakowsku. Wieczór premierowy staje się tu, jak być powinno, okazją odświętną, teatr zaś miejscem publicznego schronienia. Gdzie indziej zaniechano już tego obyczaju, wyznaczając wybiórczo kilka wieczorów. Zimni dyrektorzy zwalili jeszcze jedną łopatę piachu na swoje gospodarstwo, lekkie sobie wając grupy przyjaciół teatru, których zastępują „bileta-ami zbiorowymi”.

W „Polskim” zostało wszystko po staremu. Także solidne przerwy między aktami, które również spajają scenę z publicznością. Gdy zaś jeszcze takie wieczory łączą się z obiecującą sztuką, a na dobitną jeszcze głośniego pisarza, teatr staje się teatrem, o którym wszyscy śnią.

Tak właśnie było na przedstawieniu „Drzewo” Wiesława Myśliwskiego. Trudno byłoby o lepszą spółkę autorsko-reżyserską. Nie mogło też być lepszego tytułu sztuki dla tej sceny. Myśliwski i Dejnek bowiem pracują obaj — można powiedzieć — w drewnie. Dwaj wypróbowani rzemieślnicy, szanujący solidną, fachową robotę. Spotkanie okazało się owocne.

Przypatrzyliśmy się więc temu „Drzewu” i usytuujemy je w kontekście tego zjawiska artystycznego, które w Polsce otrzymało nazwę literatury nurtu wiejskiego. Przypatrzyliśmy się tej literackiej chłopkości, której wybitnym przedstawicielem jest Myśliwski, autor „Kamienia na kamieniu”. Książki uznanej przez wielu fachowców za arcydzieło. Pisarza wzboga-żonego ową drogą, na której stał się wybitnym. Rozmowa z nim

stów co Przybós, Piętaś czy z żyjących, Jan Bolesław Ożóg. By wspomnieć tylko o poetach. Nie bez kozery zresztą, bo właśnie i to „Drzewo”, jak prozatorskie dzieła Tadeusza Nowaka czy Redlińskiego istnieją w „świecie niezwykłym”, uczenie zwanym przez klasyfikatorów konwencji i gatunków „realizmem magicznym”. Świat ten zaś jest żywiołem poetyckości i liryzmu, w jego powietrzu unoszą się zwiady magii, symboli i mitów rodzinnej ziemi i domu. Podnoszonej przez pisarzy na piętro artystycznej legendy.

W takiej prozie, w takim teatrze mogą pospólnie zasiąść na ławie, pod rodzinnym drzewem, żywi z duchami. A życie i śmierć przepleść się w jedność. Jak jednością jest

piękną scenografią zrobił Jan Polewka, syn Adama, którego przyjaźnią szczyliłem się kiedyś, potomka krakowskich murarzy.

Zapewne rygorysty postawią Myśliwskiemu zarzut pogwałcenia klasycznych zasad rządzących dramaturgią. „Drzewo” bowiem jest, tak bym chciał to nazwać, epicką formą opowiadania scenicznego. Ta przypowieść czy, jak kto chce, ballada o Marcinie Dudy i przypadkach historii, biegnie rozlewnie i powolnie niczym opowiadania na wiejskich posadach. Myśliwski tak pisze w programie teatralnym: „...nie wiem, czy w ogóle jest to dramat sceniczny, w przyjętym tego słowa znaczeniu. W trakcie bowiem pisania stanąłem przed dylematem,

ską materię, w jakiej chętnie od lat pracuję. Bo „Drzewo” można by zaliczyć do kontynuacji tego, co Dejnek odnalazł w staropolskim teatrze. Jego ludową i ludystyczną urodę, wprzęgniętą w doświadczenia ludu. Powstało więc przedstawienie godne tekstu (który zresztą reżyser przysposobił z 250 stron wstępnej całości Myśliwskiego), a tekst wart przedstawienia. Technicznego nie cepeliowską wycinanką, lecz poezją bólu i miłości.

W ansamblu aktorskim podnieść muszą przede wszystkim trzy role: Ignacego Machowskiego (Marcin Duda), Bogdana Baera (Milejant) i Zdzisława Mrozeńskiego (Sebastian). Przecież trzeba odnotować i Lucję Zarnecką (Zoś-

Mądre „Drzewo”

egzystencja człowieka z przyrodą. Jak tałkają jednością jest moralny dramat przemian społecznych i cywilizacyjnych, w swoim splocie tragicznym rodzących wielki dylemat awansu i alienacji.

No więc, dwa słowa o sztuce. Jej anegdota jest taka. Przez wieś prowadzi drogę. Ta budowa zagraża istnieniu starego drzewa, rosnącego na ziemi Marcina Dudy. Włęcz stary chłop wlaźł w koronę gałęzi i zarzucił sobie ostrzegawczo stryk na szyję. I pod tym drzewem, pod tym patriarchą przyrody — bijącym w niebo jak monstrancja na tle rozlewającego się horyzontu — rozgrywa się życie. Proste i realne niczym to drzewo u zagrody Dudy. A równocześnie wieczne, uniwersalne jak los człowieka, rozlany w kosmosie, niesym- bolicznie. Rozmowa z nim

czy napisać sztukę, poddając się wszelkim wymogom jej scenicznej użytkowości, czy dać się ponieść materii, która wręcz namawiała mnie do buntu przeciw rygorom sceny, do nieliczenia się z wytrzymałością sceny. Uległem temu drugiemu nakazowi”.

Mnie ta forma nie uwierała. Wypełniona była bowiem życiem i mądrością. I choć w trzecim akcie, w finalnym zwieńczeniu tego śpiewania, przepełnionego bólem egzystencji, chciałoby się długi monolog Szpicla nieco przykrócić, przecież summa summarum, zabrzmiał w naszym teatrze czysty ton poetyckiego teatru, który zawsze jest świętem na scenie.

Kazimierz Dejnek wspomniany scenografią Polewki i grającą muzyką Zbignie- wa Knapkiewicza, dostaje pierws-

ka) i Jana Tesarza (Szpicel) i Tadeusza Paradowskiego (Frank) a także stylowe wejście Hanny Stankówny (Hrabina) i Mieczysława Voita (Hrabia) oraz Irenę Szczupowską (Irka).

Na zakończenie dodam, że te posiały na drzewie i pod drzewem u Dudy, to nie Wersal. Padają tam mocne słowa, a jednak ten pierwszy „ostry” wtęret, rozlegający się we wstępnych zaraz kwestiach sztuki, wystrzela nie w porę. Za wcześniej. Dajcie ludziom chwilę na skupienie. Potem bluzganie jest raczej „funkcjonalne”.

RYSZARD KOSIŃSKI

Teatr Polski w Warszawie: Wiesław Myśliwski „Drzewo”. Reżyseria: Kazimierz Dejnek. Scenografia: Jan Polewka, Muzyka: Zbigniew Knapkiewicz, Premiera 24 maja 1988.